Cena Nr-u 75 groszy

PRZEŁOM

PRZEDTEM

PRZEGLĄD JUDAISTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY ODKRYWANIU ŹRÓDEŁ ODRODZENIA I POTĘGI POLSKI

Redaktor i wydawca: Stanisław Kobyliński.

Redakcja i administracja: Poznań, ul. Staszica 17. I p.
Konto czekowe na nazwisko redaktora: P. K. O. Poznań Nr. 204935.

Nr. 7 (13) 1924 Czerwiec.

OD REDAKCJI.

Jeden z przyjaciół zwrócił uwagę moją, że powinienem wykupić świadectwo przemysłowe. Coprawda nie bardzo chciało mi się to w głowie pomieścić, ale brzmienie ustawy przekonało mnie. Składając deklarację stwierdziłem, że zaliczam się do wyjątków. W rezultacie zapłacić musiałem za wydawnictwo perjodyczne p. n. „Przełom" świadectwo przemysłowe dla przedsiębiorstwa handlowego Kategorji III na rok 1924 w cenie złotych 112 wraz z dopłatą, dodatkami i odsetkami. Ustawa jest na to, aby była wykonywana, a nie obchodzona. Pozwolę sobie przeto mniemać, że dla pisma niezależnego z nieustaloną egzystencją, pracującego z deficytem, opłata powyższa jest wygórowana i stanowi poważne obciążenie. Ciekawa byłaby statystyka pism wykupujących świadectwo przemysłowe. — Już to wogóle prasa polska nie ma szczęścia. Projektowana jest np. izba dziennikarska. W dzisiejszych warunkach instytucja taka byłaby przeznaczona do wyciągania pieniędzy od ubogich pism niezależnych przez przedstawicieli bogatej prasy żydowskiej, posiadającej również większość organów polskich w swoich rękach. Są przecież syndykaty czy towarzystwa dziennikarzy, do których mogą sobie ich zwolennicy należeć. Ale żeby zmuszać ludzi niezależnych, służących piórem społeczeństwu do należenia do jakichś izb dziennikarskich, złożonych ze wszystkich piszących do pism perjodycznych lub choćby nawet ze wszystkich piszących do czasopism polskich, żeby — mówię — zmuszać do zrzeszania się ludzi, których nie łączą żadne spólne dążenia, ba, których naczelne dążenia idą często we wprost przeciwnych kierunkach, na to trzeba istnej manji dekretowania, która przechodzi już w ostry szał. Chyba że chodzi o takie obrzydzenie pobytu w Polsce ludziom niezależnym, aby poszli w ziemię lub precz z Polski.

Dziękuję serdecznie za listy z wyrazami uznania, darzony zaufaniem i życzliwością będę spełniał nadal swój obowiązek. Chcąc pójść na rękę licznym czytelnikom przyjmuję od 1 lipca tytułem próby abonament kwartalny: (= zł. 2 gr. 25 wraz z przesyłką). Przyjmuję również dalsze zgłoszenia na „Rocznik judaistyczny" objętości 12 arkuszy (cena nie powinna przekroczyć złotych 15).

Spada purpury łachman...

Śp. Ojcu, który nauczył mnie
kochać Boga i Polskę.

Spada purpury łachman z Twoich bark,
Krwawe odkrywa bruzdy wiecznych ran,
Blada Erynja gnie Twój hardy kark,
Sławę spomina — jasny, wolny łan.

Skuta wyglądasz słońca z poza krat:
— Może Cię dojdzie stali zbrojnej szczęk?...
Buta zwycięzców w serce sączy jad,
Porze niedola, rzeźbiąc skargi jęk.

Gestem próżności koisz ducha głód,
Snami przeszłości złocisz nędzy noc,
Jestem powtarzasz, gdy Cię zbudzi knut,
Mami Cię we śnie Cud — — —
Niech wzejdzie Moc!

O Polsko wierz, potęga w Tobie drzemie!
O słysz jej huk podziemny, ryk wulkana,
W głąb własną patrz, ogarnij własną ziemię,
A własny trud przetworzy Cię w Tytana.

O Polsko myśl! Mórz ogrom, toń bezdenna
Od wieków już w Twem łonie wre zamknięta —
Do głębi drąż, a runie Twa Gehenna,
Do głębi zstąp, by czysta wstać i święta.

O Polsko chciej! Więc nie klnąc własnej męce,
Z niej siłę czerp do walki z kłamnym gestem,
W cierpieniu hart — w niem serce stal i ręce,
W rozpaczy czyń i szepcz: Ja chcę, Ja jestem.

I wszystkie łzy zdław okrom łez radości
I strzaskaj grzech — potwornej posąg pychy,
Przez polskość pędź na szczyty wszechludzkości,
Przez ziemski trud Ty sięgaj w błękit cichy.

Nie mocen nikt wyzwolić Cię, o Polsko!
Twej doli tajń Bóg złożył w Twoje dłonie,
Więc bierz, co chcesz: Twą misję apostolską
Lub krwawy kłam, przebrany w zjaw w koronie.

Od pól i łąk wichr niesie Twe modlitwy,
Od siół i miast płacz niosą rzeki Twoje —
Oh, gotuj się do walnej ducha bitwy
O ciągłość prac — Wolności sceptr i zbroję.

Gdy wieków Trud uznoi czoło potem,
Gdy piekło prób zwyciężysz niezłamana,
Piorunny czyn skruszy Twój srom z łoskotem —
Przed Panem gwiazd Ty padniesz na kolana.

(*1912*)

BAJKA.

Legjonowi płomiennych Polaków miłujących Boga i Ojczyznę, czyniących dobro i sprawiedliwość, cierpiących krzywdę i prześladowanie od swoich
poświęcam
i
zaklinam,
aby spółdziałając zgodnie wytrwali, albowiem „kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion«.

1.

Garstka włóczęgów, wałęsając się po stepach, zgromadziła w swojem posiadaniu stada koni i bydła rogatego. Sposób ujarzmiania zwierząt był równie pomyślowy, jak prosty. Kiedy wolnemu zwierzęciu zarzucono pętlicę na szyję, stado rozbiegało się w dzikiej ucieczce, pozostawiając ofiarę na pastwę przemocy. Przyduszone zwierzę naprzód pętano aż do obezwładnienia, potem wygładzano, wreszcie potrochu karmiono i pojono z ręki, aby się oswajało, równocześnie zaś, w razie okazania najmniejszego niezadowolenia, bito i katowano, aby się nauczyło bojaźni i respektu. Po pewnym czasie takiej tresury rozluźniano pęta, nakładano jarzmo uprzęży i, nie żałując bicza, ujeżdżano zwierzę dla celów pociągowych.

Garstka włóczęgów — łowców, poskramiaczy i eksploatatorów zwierząt — wyłapywała w ten sposób potrochu całe stada, które stawały się jej własnością. Zwierzęta poddawano przeglądowi. Jedne miały służyć w polowaniach, do wciągania w zasadzkę zwierząt wolnych i do ułatwiania tresury schwytanych, inne wybierano do jazdy

pod wierzch, inne znowu nadawały się do woza, jeszcze inne przeznaczano na sprzedaż, wreszcie niektóre zamykano w kojcach dla celów rozrodczych lub też wyjaławiano, a nawet z uroczystym ceremonjałem zabijano na spożycie. Nie wszystkie zwierzęta były zatem traktowane jednakowo, przeciwnie, część była uprzywilejowywana, a część upośledzana, ale wszystkie zwierzęta, bez wyjątku, trzymane były w surowym rygorze. Drobna garstka włóczęgów, nie przekraczająca tuzina, mając do pomocy kilka psów, dawała sobie doskonale radę ze stadem zwierząt, liczącem parę setek.

2.

Śród zwierząt trafiały się często okazy szlachetne, tęskniące do wolności, odczuwające boleśnie własne ujarzmienie, o wiele rzadziej natomiast spółczujące z towarzyszami niedoli. Zwierzęta takie buntowały się co pewien czas przeciw swoim panom. Ale bunt odosobnionych jednostek, nie popartych przez ogół, pozbawiony siły działania zbiorowego, był z łatwością tłumiony przez garstkę, występującą zbiorowo, solidarnie, jak jeden mąż, i kończył się tragicznie dla zbuntowanych: jedne zwierzęta były mordowane w powolnych, wyszukanych męczarniach, aby widokiem swoim budziły przerażenie w zwierzętach posłusznych, inne pozostawiano przy życiu okaleczałe, aby przypominały ujarzmionym, co je czeka w razie buntu. Krwawe to było jarzmo.

Opór powstawał najczęściej w ofiarach, przeznaczonych na wyjałowienie lub na rzeź. Kiedy jednak ofiary zwracały się o pomoc do innych zwierząt, na razie uprzywilejowanych, te odpowiadały, że nie trzeba przesadzać, że nie trzeba ulegać pesymizmowi, kiwały przytem przyjaźnie łbami, stojąc przy napełnionych pachnącem sianem żłobach, lub też przechadzając się po kolorowym kobiercu pastwiska. Skazańcy tymczasem szeptali śród westchnień: „I myśmy taksamo, jak wy teraz, myśleli, i myśmy nie troszczyli się o nic, stojąc przy pełnych żłobach. To się teraz mści na nas. Pomnijcie: mnie dziś, tobie jutro!" Tęgi, rozpłodowy buhaj czarny odezwał się basem: „Mnie tam nic nie grozi i nie mogę się nawet na swój los uskarżać". Wałach bułany zarżał falsetem: „Obserwuję naszych panów, ciągle przecież we mnie jeżdżą, nie zauważyłem, żeby położenie miało zmienić się na gorsze; jakoś to będzie". A cielę pstrokate machnęło ogonem i beknęło z animuszem: „Precz z pesymizmem!"

Dopiero, kiedy zwykłą rzeczy koleją znalazły się w zagrodzie dla skazańców i podstarzały buhaj i sterany wałach bułany i byczek, brykające niedawno cielę, wówczas przypominały sobie z żałością i poniewczasie ostrzeżenia i przepowiednie swych nieszczęsnych poprzedników. Dziś one żebrały o pomoc, a zwierzęta, kroczące dum-

nie po pastwisku i stojące przy napełnionych żłobach, były głuche na ich wezwania i nawoływania.

— Co my sobie głowy łamać mamy, co ma być, to będzie, — głosili jedni.

— Żarcia mamy wbród, nie jest jeszcze najgorzej, dopóki pełen brzuch, — twierdzili inni.

— Lepiej nie narażać swej skóry, lepiej nie narażać swej skóry — odzywały się liczne głosy.

— Poczekajcie, a przyjdzie złowroga kolej i na was, jeśli pozwolicie nam zginąć, — pojękiwali skazańcy.

— Burek, leć ino, zawróć z prawej strony!

— Bukiet, machaj i zawracaj z lewej strony! — zagrzmiał gromko głos pastucha.

I szczekanie psów, skaczących do oczu, przerywało rozmowy zwierząt.

— Okrutna jest niewola nasza — użalał się ten i ów nocą.

— Te pasorzyty, te pijawki! Kiedy my się od nich odczepić zdołamy? — skarżyły się inne zwierzęta.

Kończyło się na przelewaniu z próżnego w puste, albo, rzadko, na wystąpieniach wyjątkowych jednostek, które padały ofiarą swej ponadbydlęcej natury.

3.

Zdarzył się śród zwierząt koń szlachetnej rasy. Długo milczał i rozmyślał, aż wreszcie wpadł na myśl, która wydała mu się tak ciekawa i ważna, że pewnej nocy podzielił się nią ze starszemi stada.

— Według mnie — mówił koń — wymyślanie na naszych eksploatantów i prześladowców nie może zmienić naszego położenia. Zmianę tę mogłyby sprowadzić tylko dwie rzeczy: albo gdyby nasi panowie zechcieli zmienić swój stosunek do nas, a do tego musieliby się zmienić gruntownie, uważam tę możliwość za wykluczoną; albo gdybyśmy zechcieli zmienić samych siebie; ta możliwość tylko od nas samych zależy, ma zatem widoki spełnienia. Musimy na razie ulegać naszym eksploatatorom i prześladowcom dlatego, że oni kierują się wobec nas jedną myślą, jedną wolą, spólnem działaniem, my zaś nie mamy ani dla siebie, ani wobec nich jednej myśli, jednej woli i nie znamy spólnego działania. U nas każdy sobie. Z chwilą, kiedy ogarniemy tę prawdę w całej pełni, z chwilą, kiedy nauczymy się poświęcać siebie zbiorowości, a zbiorowość weźmie w opiekę każdego z nas, z tą chwilą nasi eksploatatorzy i prześladcwcy będą mieli do czynienia nie, jak dotychczas, z wieloma osobnikami, które są dla siebie niczem, jeno z jednolitą masą, złożoną z osobników, będących dla siebie czemś bliskiem. Mówiąc krótko: trzeba przestać być stadem bydła, trzeba stać się społeczeństwem. Widzialne jarzmo nasze, zewnętrzne, oparte jest na niewidzialnem jarzmie wewnętrznem, któ-

remu na imię: nasza własna bydlęcość. Skruszmy to jarzmo, a tamto paść musi. Musimy się stale porozumiewać, to znaczy musimy zorganizować się, musimy urabiać odpowiednio młodsze pokolenia, to znaczy wychowywać je, w ten sposób dopiero będziemy przygotowani do działania.

Naogół wywody konia przyjęte były z wielkiem uznaniem, choć nie wszyscy pojęli całą myśl dokładnie. Niektóre jednak zwierzęta, nie znoszące niczyjej wartości i dążące zawsze do jej poniżenia, jęły się odzywać: „Wszystko to bardzo pięknie, jeno że to jest teorja; i cóż nam przyjdzie z takiego mielenia, tu trzeba działać praktycznie, działać natychmiastowo, gdyż ziemia pali się pod nogami". — Wół przestrzegał przed niewczesnym pesymizmem i radził zapytać się o opinję psa Bukieta. Koń cierpliwie i pokornie tłumaczył wszystko odnowa, zastrzegając się, że jeśli przemówił, to jedynie powodowany dążeniem wyzwolenia wszystkich ujarzmionych.

4.

Ziarno zostało w każdym razie rzucone. Garstka włóczęgów spostrzegła wkrótce, że niezadowolenie i opór występują stale śród dojrzalszych zwierząt, mogących oddziaływać samym przykładem na młodzież. Przekonywając się, że opór przestaje być jednostkowy, przybiera nowy charakter oporu zbiorowego, garstka włóczęgów postanowiła przeciwdziałać jak najenergiczniej. Wybrano sposób dwojaki: kazano psom podsłuchiwać rozmowy zwierząt, zalecano im robić sobie zauszników ze zwierząt najlichszych, równocześnie zaś nauczono podburzać zwierzęta najgłupsze i podłe przeciw najlepszym i najmędrszym, wyprowadzać te ostatnie z równowagi i popychać do czynów nieobliczalnych. Psy wywiązywały się znakomicie ze swego zadania: Stado rozbiło się na szereg partyj, różniących się przeważnie ambicjami przywódców, i pożerających się nawzajem, niezadowolenie z jarzma kończyło się albo na jałowem gadaniu, albo na wystąpieniach jednostek, które ponosiły skutki przezwyciężenia swej zwierzęcej natury. Przez uprzywilejowanie najgorszych, przez wytępianie najlepszych zwierząt, bunt zbiorowy był stłumiany w zarodku.

Martwił się koń, nie dawał jednak za wygraną. Milczał i rozmyślał, aż jednej nocy znów się odezwał: „Nie wszystkim śród nas ufać można — mówił koń szeptem. Przeciwnik, choć niewidzialny, jest śród nas, posługiwa się narzędziami zamaskowanemi; niema rady, i my musimy posługiwać się maską, tylko nie róbmy cnoty z konieczności; jeśli bowiem zatracimy bezinteresowność, nie ruszymy z miejsca. Trzeba się zorjentować, na kogo możemy liczyć na pewno, potem przeprowadzić ścisły dobór i podział pracy; przecież wystarczy, gdy się zorganizują nie wszyscy, tylko cząstka."

Tym razem poszło fatalnie. Czego też nie zarzucano koniowi! Ci go potępiali za to, że nie mogą uwierzyć; tamci za to, że utracili wiarę, której nigdy nie mieli; inni mieli pretensję, że zdaniem ich koń idealizuje eksploatatorów; niektórzy zarzucali koniowi, że idealizuje zwierzęta.

Koń bronił się bezskutecznie. Zwracał się o poparcie do najbliższych przyjaciół. Przyjmowano jego słowa z uśmiechem politowania i pouczano go często zapożyczonemi od niego myślami. Koń zamknął się w swojem królestwie milczenia.

5.

Tymczasem garstka włóczęgów zastanawiała się, co robić z koniem. Uważano go za najniebezpieczniejsze zwierzę. Gwałtowniejsi parli, aby konia poprostu na poczekaniu uśmiercić. Rozważniejsi natomiast byli zdania, że koń zachowywa się poprawnie, a ponieważ, mimo wszystko, wywiera wpływ śród zwierząt, więc taki środek mógłby okazać się zawodny.

— Jeśli zgładzimy konia bez wyraźnej jego winy — twierdzili rozważni — wydać się może, iż koń został umęczony za sprawę ich wszystkich; męczeństwo zrodziłoby religję, a wówczas bydlęta przestaną być bydlętami, i nie podołamy. Z takim okazem trzeba uciec się do innych środków. Idąc dalej po dotychczasowej drodze, doprowadzimy napewno do tego, że same zwierzęta zamordują konia. To przecież o wiele wygodniej dla nas. Zresztą możemy próbować, czy nie uda nam się zjednać konia dla naszej sprawy.

Zdanie rozważniejszych zwyciężyło.

Odtąd niemal codziennie podchodziły do konia to kara klacz, to siwa klacz, to źrebię gniade, to wół krzyworogi, to kwicząca oślica, zwierzęta, będące zausznikami psów, i wtajemniczone przez nie w spisek. Koń jednak głuchy był na wszelkie namowy. Raz przyszedł sam Bukiet, a kiedy stwierdził, że koń jest niezłomny, powiedział z przekąsem: „Mój drogi przyjacielu, ulegasz złudzeniu, bydlę zostanie bydlęciem, nic na to nie poradzisz, ostrzegam cię po raz ostatni.“ Koń odparł: „Widzę to, że pies jest psem“. Bukiet warknął i odszedł, urażony śmiertelnie.

Próbował koń porozumiewać się ze starszyzną stada, spostrzegł jednak, że wszyscy odsuwają się od niego. Usiłował tłumaczyć, że jest przedmiotem spisku. „Cierpisz na manję prześladowczą, masz manję wielkości; coś ty wogóle wymyślił, coś ty wogóle zrobił?“ Takie usłyszał odpowiedzi. Koń zrozumiał bezcelowość obrony i zamilknął. Ale już i milczenie przestało go bronić.

Pewnego dnia, idąc do studni do pojenia, spotyka się koń z czeredą zwierząt, która go obstępuje z hałasem. Napróżno chce ją wyminąć, prosi wreszcie, aby go wypuszczono. „Milcz, ty prowoka-

torze!" ryknął wół krzyworogi, zausznik Bukieta. Koniowi krwią nabiegły oczy, zwierzęta to uśmiechały się złośliwie, to podchwytywały okrzyk zniewagi — nikt nie stawał w obronie konia. I runął koń jak gromem rażony, bez słowa. Zwierzęta oniemiały na chwilę, potem zaczęły się szepty i gwar, a potem pochwycił je zwykły, nieubłagany tryb jarzma. Wieczorem jednak zaczęto pocichu rozprawiać nanowo, ile że wypadek był niezwykły. Nagle kara klacz wyrzekła drżącym głosem: „Koń został zamordowany. A kto go zamordował? My sami". I odkryła starszyźnie cały spisek.

6.

— Możemy sobie powinszować, — śmiał się tej nocy jeden z włóczęgów, — nareszcie pozbyliśmy się tej bestji. Teraz będzie spokój, drugi taki okaz nieprędko się zdarzy.

— A nie mówiłem wam — odezwał się jeden z rozważnych, — że bydlątka same go usuną. Czy nie miałem racji?

— Mieliście słuszność, odpowiedział najbardziej krwiożerczy, przywódca gwałtownych.

Ucichnęli na chwilę. Patrzali w gwiazdy. Wdychali wonie nocy letniej. Nagle najbardziej milczący z nich przemówił:

— Wiecie co? Udało nam się ze zwierzętami — a gdybyśmy tak spróbowali naszej sztuki na ludziach?...

WIELKA MASKARADA.

„Zmiana nazwisk".

Są ludzie, którzy z tych czy owych pobudek, pragną zmienić nazwisko. U jednych jest to wyrazem gorącej chęci zatarcia, wobec spółczesnych i potomnych, wszelkich śladów obcego pochodzenia — dążność, która może mieć mniej lub więcej szczere i bezinteresowne źródło uczuciowo-narodowe; innym, równie licznym, chodzi o pewne „uszlachetnienie" brzmienia nazwiska, mającego formę „gminną". Są to tak dalece sprawy zapatrywań, poziomu kultury duchowej etc., że niepodobna im narzucać szablonów lub uczyć: rób tak, albo nie. Mimochodem tylko warto powiedzieć pierwszym, że od wieków miewaliśmy znakomitych mężów o obcych nazwiskach, którym ani się śniło je unaradawiać, gdyż cały trud ich życia i rozmach twórczy wcielił się w czyn polski, nie zaś w dźwięk polski. Drugim zaś wspomnieć, że mamy dziś cały szereg koryfeuszów na polach nauki, piśmiennictwa, sztuki, którzy ani myślą zmieniać swych nazwisk ludowych, chcąc tym sposobem podkreślić łączność swą z warstwą, z której i ponad którą urośli i **dumnie noszą imiona przodków,** nobilitując je niejako w blasku rzetelnej uprawy sił duchowych. Każdy z nich rozumie, że imię jego wyrasta wraz z nim ponad rodzinną

strzechę, że stoi przed nim wolna droga ku stopniom w hierarchji wyższego porządku.

Ale tłum myśli inaczej. Ten i ów płaci taksę i zmienia nazwisko! Dzieje się tak i u nas i w innych krajach, ale istnieje coś w rodzaju ochrony nazwisk, to znaczy, że zmieniający winien prosić władzę o przyswojenie mu nazwiska, ile możności, dotychczas nieistniejącego, nie zaś bez ceremonji przybierać nazwisko znane, bez wiedzy i zgody spółobywateli, oddawna je noszących. Jest to sposób łatwy, lecz trzeba dużej miary... śmiałości, żeby tak obcesowo wchodzić intruzem pod cudzą strzechę. Cudza strzecha a nazwisko! To dziś już tylko zwrot retoryczny, bo dawno minęły czasy, gdy nazwisko było wyrazem tradycji wiekowego stosunku rodziny do miejsca zamieszkania, do rodzaju zatrudnienia etc. Nie wstydzono się też wówczas i nazwisk „pierwotnych", częstokroć rubasznych, dziś nieraz trudnych do wytłumaczenia, zawsze cennych jako językowe zabytki.

Nie sromała się np. rycerska drobna szlachta ziemi sądeckiej w szesnastym wieku przezwisk Chebdów, Grabaniów, Gębków, Łońszcząt, podobnież niemniej rycerskie tłumy staropolskich osadników Podlasia, że już wspomnimy rozmaitych spolszczonych kresowych kniaziów i bojarów w rodzaju Kozików i Kapustów, Ryłłów i Czuryłów. A przodkowie Imcipana Wołodyjowskiego nie byliż zrazu Kostiukami z Wołodyjowiec na Podolu? Gdyby ująć aureoli historycznej sławnym Ciołkom, Świnkom, Starykoniom, Ślepowronom, lub mniej sławnym, ale jednak klejnotnym Chlewiotkom, Chorąbałom, Rogalom itp. — zostałaby jednak ta sama surowa średniowieczna powaga, która wieje od zawołań rodowych głośnych Awdańców (Skarbków), Pałuków, mających rodowody od 10 wieku, lub pięknych nazwisk Dobków, Krzeszów, Zaklików, Pieniążków, Sędzimirów, Wierzbiętów, Fredrów i Firlejów, choć one się nie kończyły na „ski"!

Chcący dziś zmienić nazwisko, składa wniosek do Ministra Spraw Wewnętrznych. „Monitor Polski" ogłasza spisy petentów z wymienieniem nazwisk, które sobie przybrać zamierzają. Spisy te ogłaszane są również w paru poczytniejszych dziennikach. W myśl art. 4 ustawy z 24 października 1919 (Dz. Ustaw R. P. nr. 88, poz 478) „w ciągu dni 90 od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym wolno z ważnych powodów zgłosić sprzeciw w przedmiocie zamierzonej zmiany nazwiska do Ministra Spraw Wewnętrznych" i t. d.

Charakterystyczne są niektóre roszczenia. Ktoś np. nazywający się Lewi, chce być Lewickim; inny, nazwiskiem Rozenfeld — Rożkowskim (Mon. N. 127), Goldszlak pragnie zostać Złotkowskim (N. 163 z 1921 r. Nie dość tego. W roku następnym jakiś małopolski Boruch „prawnie" przezwał się po rycersku Bażyński! Cholewa już został Janiszewskim (N. 142), podobnie jak Kiełbasa uzyskał miano Wiśniewskiego (N. 179). Dwaj ostatni z pewnością byliby cofnęli swe podania, gdyby wpierw zasięgnęli rady heraldyków, którzy niechyb-

nie oświeciliby pierwszego, że Cholewa to szacowna średniowieczna nazwa rodu i herbu rycerskiego, Kiełbasa zaś był to także ród szlachecki, który w piętnastym wieku wydał kilku dostojników duchownych i świeckich. Kto wie, czy z czasem potomkowie tych panów nie zapragną nawrócić do nazwisk z przed roku 1921.

Zamyka też drogę swym potomkom do pożyczek chwały minionej ów ktoś, nazwiskiem Ciołek, pragnący zostać Ciołkowskim (N. 99). Jest to szczyt skromności, lub też ostatnia granica ignorancji, choć nie tej, którą mędrcy średniowieczni zwali „docta ignorantia". Jeśli go już nie nęci kuzynostwo z królem, to czemuż się wypiera Erazma Ciołka! Atoli brak nam już takich argumentów wobec faktu, że p. Ogórek został Bolesławskim (N. 158), p. Kowalczuk Kowalskim (N. 99), lub p. Kluczyk Kluczyńskim (N. 182). Nie dziwimy się natomiast, że Latało chce się pisać z włoska Latallo (N. 158), bo już ktoś kiedyś Kwasigroch poprawił na Quasigroh.

Zbyteczna mnożyć przykłady. I tych wystarczy na dowód, że bożyszcze zwane demokracją, nie zawsze święci triumfy. **Pokażuje się, że w państwie demokratycznem, którego konstytucja w § 96 opiewa, iż „nie uznaje przywilejów rodowych, ani stanowych, jak również żadnych herbów, tytułów rodowych"... wystarcza wpłacić taksę, przetrwać szczęśliwie 90-dniową kwaratannę, poczem można zostać choćby Krasickim, Zamoyskim lub Radziwiłłem. Na tle więc pozornej równości, można zdobyć coś w rodzaju cichej nobilitacji, ba, odrazu stać się dziedzicem historycznego imienia. Za lat 50, kto się tam na tem pozna, gdy już i roczniki „Monitora" w proch się rozsypią. Toż to nie „Volumina Legum".** Nasuwa się porównanie z Francją 3-ej Republiki, odkąd kraj ten nawiedziła istna powódź fałszywej szlachty, hrabiów, markizów, wskrzeszonych z zapomnienia. Dokonała się tam **wielka maskarada,** milcząco akceptowana przez ogół uczestników, których przodkowie, spychając do grobów rodową szlachtę, ani marzyli, iż potomkom przyjdzie do głowy zatrzeć ślad swej eks-jakobińskiej przeszłości, że będą woleli posiąść romantyczne ruiny, osłonić się feudalnemi nazwiskami i legendą gotycko-witrażowo-turniejową. Gdy zaś prawdomówny badacz, wicehr. de Royer, w szeregu artykułów p. t. „Avons-nous une noblesse française?" w „Reue des revues" (r. 1898, N. 19, 21—2), zdradził tajemnicę mnóstwa intruzów, zarzucono mu nawet brak patryjotyzmu, że niby dyskredytując tarcze herbowe francuskie, rozczaruje transatlantyckie księżniczki dolarowe, przez co zmaleje import posagów w szlachetnym kruszcu.

U nas na razie wolno być niedyskretnym w błogiej nadzieji, że nasi neo-Krasiccy i nieomal-Herburtowie dalecy są jeszcze od myśli popełniania mezaljansów amerykańskich.

Niech jednak miłośnicy prawdy dziejowej zapobiegają tłumnemu rabunkowi imion historycznych, zgłaszając urzędowe „sprzeciwy";

niech zwłaszcza czuwają nad patrycjatem jerychońskim i czystością tradycji pokolenia Lewi itp., iżby członkom jego snać nie przychodziło do głowy udawać Lewickich: niech już raczej przemalowują swe Goldfedery na Złotopiórskich etc.

Trudno oczekiwać wytężonej „ochrony nazwisk" w okresie kulturalnym, nieznającym pietyzmu dla celi Mickiewicza, dla domu Słowackiego. A jednak **bronić się trzeba.** **Dr. Leon Białkowski.**

CZEŚĆ ZASŁUDZE!

Od pewnego czasu p. Roman Dmowski ogłasza na łamach „Gazety Warszawskiej" ciekawy, pouczający, miejscami monumentalny cykl artykułów p. t. „Jak odbudowano Polskę?" Formułując tezy fundamentalne, dotyczące naszej polityki zagranicznej i dając ich głębokie uzasadnienie, p. Dmowski podważa tem samem żydowską koncepcję polityki polskiej. Rzecz naturalna, że p. Dmowski spotyka się z napaścią ze strony żydowskiej. Ale z jaką napaścią! Oto głos naczelnego organu judeo-masonerji „Kurjera Polskiego" (N. 133):

„P. Dmowski dziś jeszcze wyobraża sobie, że wówczas „odbudowywał Polskę". W istocie robił coś zupełnie innego, popychany był przez siły, których źródeł, natury i celów nie rozumiał, błąkał się w ciemnościach, z których dopiero twarda rzeczywistość przemocą wypchnęła go na światło z bardzo wielkiem opóźnieniem."

Proszę nie sądzić, że to wszystko.

„Z największem prawdy lekceważeniem, z największą dla chronologji wypadków pogardą opisuje teraz właśnie p. Dmowski, jak odbudował Polskę. Okazuje się z opisu, że przywódca najliczniejszego w Polsce obozu politycznego i były nasz minister spraw zagranicznych, do tej chwili nie wie zupełnie, co się z nim właściwie działo w ostatnich dwudziestu latach jego publicznej roli w Polsce. Wierzy, że przez ten cały czas d i e m n o n p e r d i d i t, że codzień od rana do nocy ,a bardziej jeszcze od nocy do rana posuwał naprzód tę odbudowę, — że Polska, Polska ówczesna i przyszła, była zawsze tam, i tylko tam, gdzie on był, w Petersburgu naprzód, potem w Londynie, wreszcie w Paryżu. Mocarstwa były tylko pionkami w jego ręku, usuwał je spokojnie na bok, gdy strzepywał pył z sandałów swoich: w Rosji ignorował Francję, w Anglji przekreślał nietylko Rosję, lecz i Francję, we Francji Anglję. Był pępkiem wojującego świata. Co za wspaniała wizja. Daj mu, Panie Boże, żeby tę halucynację — szczęścia połowę — zachował do grobowej deski. Niechaj mu jej nie zamąci sąd, który niebawem będzie w Polsce powszechnym: że w świetle aktów i faktów „dyplomacja" jego jest projekcją na Europę pojęć z małego miasteczka".

Ale to jeszcze nie koniec.

„Cztery lata dźwigała Polska klątwę art. 87 traktatu wersalskiego. A po latach pięciu p. Dmowski w sali sądowej oświadczył, że znajduje się ponad wszelką krytyką, albowiem „przywiózł Polsce traktat wersalski". Butę, tupet — ale i lekkomyślność — tej deklaracji dziś dopiero, po publikacji materjału źródłowego w „Uwagach" prof. Askenazego, możemy ocenić w całej okazałości". (N. 139).

W ten sposób szarpie p. Dmowskiego uwijający się w czasach okupacyjnych Hof...rat und Erzjude, p. Rosner.

„Robotnik" (Nr. 156) jest równie niewybredny. „...Dmowski, który, z chwilą wybuchu wojny z zagranicy w te pędy był przybiegł do petersburskiego wielkiego ołtarza, w nadzieї zrobienia tutaj wielkiej karjery, teraz nagle poczuł potrzebę powrotnej wyprawy zagranicę, żeby tę karjerę tam zrobić, skoro tutaj się nie udało. Wobec tego postanowił wyjechać na Zachód w październiku 1915 roku".

Stujęzyczna żmija prasy żydowskiej kąsa p. Romana Dmowskiego za to, że traktował walkę Polski z Rosją jako sprawę polsko-rosyjską w perspektywie walki o niepodległość, że oparł się dwukrotnie wciągnięciu Polski w wojnę z Rosją na rachunek żydów i Niemców, raz podczas małej rewolucji rosyjskiej w r. 1904, drugi raz podczas wielkiej wojny 1914. Trzeba było wielkiego zrównoważenia, wielkiego hartu płynącego z prawdziwej niezależności, aby nie dać się zepchnąć z zajętego stanowiska, chociażby za cenę deklaracyj wysoce przykrych. Polsce groziło powtórzenie na większą skalę katastrofy r. 1863, w razie gdyby przeciwnikom Dmowskiego udało się popchnąć naród polski przeciw Rosji i doprowadzić do zawarcia odrębnego pokoju niemiecko-rosyjskiego, nad którym pracowali żydzi i Niemcy i część Rosjan i do którego doprowadzili, na szczęście z pewnem opóźnieniem i już po przewrocie bolszewickim (pokój w Brześciu n. Bugiem).

Tej niezależności uwieńczonej dziełem, ludzkiem, więc mającem braki, ale dziełem wielkiem, żydzi nie mogą p. Dmowskiemu darować, nie mogą jej strawić. Stąd nienawiść. Będąc nieukiem czy łotrem uzależnionym od żydów można robić najbajeczniejszą karjerę trzeba tylko przytem robić to, co żydzi każą. Wówczas otrzymuje się od żydów wspaniałą cenzurę. Natomiast odgrywając taką rolę, jak p. Dmowski, a nie będąc uzależnionym od żydów, działając często wbrew woli żydów, można się niekiedy mylić, zwłaszcza z braku informacyj. któremi rozporządza Zakon międzypaństwowy, ale nie można być ani nieukiem, ani łotrem, **trzeba być naprawdę kimś.** Wówczas jednak cenzura żydowska wypada fatalnie, jak to okazuje się w wypadku p. Dmowskiego.

Należy odczytywać takie napaści w sposób właściwy: oto odwracając ich sens otrzymamy sens prawdziwy.

P. Roman Dmowski obrony nie potrzebuje. Ujął sam zresztą lapidarnie jądro sprawy. P. Askenazy — powiedział p. D. — miał nad

nami jedną wyższość: gdyby ojczyzna polska przepadła, znalazłby sobie niewątpliwie inną. — Korzystamy jedynie ze sposobności, aby oddać cześć zasłudze i napiętnować niecną napaść, która potwierdza rozpowszechnione zdanie, że żyd i człowiek szlachetny („gentleman") to istoty stojące na dwóch biegunach.

Improwizacja i organizacja.

Jeden z najwybitniejszych mężów stanu nietylko Francji, ale Europy spółczesnej, p. Jerzy Clemenceau, objeżdżał rok temu Stany Zjednoczone w celach propagandy. Wygłosił on — a jest znakomitym mówcą i włada biegle językiem angielskim — szereg przemówień na olbrzymich zgromadzeniach publicznych i ogłosił — jest świetnym publicystą — szereg artykułów w prasie amerykańskiej.

Zastanówmy się nad wynikami tej propagandy? Pozostawiamy oczywiście na stronie misję poufną, o ile p. Clemenceau ją posiadał, oraz poufne rozmowy z osobami wpływowemi, z któremi stosunki zostały nawiązane dawniej (Clemenceau spędził za młodu lat kilka w Stanach Zjednoczonych). Ograniczamy się tylko do tej misji, do której p. Clemenceau sam się przyznawał. Niewątpliwie trzeba jej przypisać pewien wpływ, ale jaki? Zdaje mi się, że nie odbiegnę od prawdy, jeśli powiem, iż wpływ propagandy takiej ogranicza się do wytworzenia śród pewnych sfer i jednostek przychylnego dla Francji nastroju. Nastroje powstawają łatwo i mijają szybko. Wszystko zależy od inicjatywy słuchaczy i czytelników. Czy zechcą zainteresować się samodzielnie rzuconemi im myślami, czy zechcą je wcielać? Ten i ów z sympatyków pragnąłby może nawet coś zrobić, nie wie jednak dokładnie od czego zacząć, do kogo się zwrócić, ile że na zgromadzeniach przeważa publiczność zebrana przypadkowo, tamten liczy na to, że inni coś zrobią i czuje się rozgrzeszony. Każdy wraca do swej pracy zawodowej, zostaje wciągnięty w krąg stałych stosunków znajomości urabiających stale jego opinje i tak nieznacznie zacierają się w pamięci słowa i myśli p. Clemenceau i niejeden nawrócony na frankofilstwo powtarza niepostrzeżenie znowu tezy germanofilskie.

Chodziło mi o przykład typowy. W ten sposób pracują z reguły nieżydzi. Dlatego są bici przez żydów. Mniejszość ujarzmia większość. **Metoda improwizacji jest doskonała, jeśli chodzi o zrobienie demonstracji lub o pchnięcie mas do akcji natychmiastowej. Natomiast jeżeli chodzi o akcję obliczoną na dalszą metę, o akcję stalszej natury metoda improwizacji zawodzi w zupełności. Żadnej długotrwałej działalności nie można oprzeć na nastroju, nawet miljonów, można ją jedynie oprzeć na organizacji chociażby setek.** Organizacja umożliwia **dobór ludzi, podział pracy,** wyznacza grupom i jednostkom ich zakres działania, uzgadnia poszczególne wysiłki,

poddając je pod **jeden plan naczelnego dowództwa.** Organizacja wprowadza ład do bezładnych i bezpłodnych pragnień, skierowywa je na drogę realną woli i wykonania. Organizacja wymaga przełamania wielu trudności, wymaga czasu, ale też wyniki pracy organizacyjnej są przeważnie nieoczekiwane pod względem wydajności.

Nieżydzi pracują przeważnie improwizacją, żydzi natomiast organizacją. Sądzę, że żydzi kierują się bardziej doświadczeniem, niż nieżydzi. O słuszności stosowania metody politycznej rozstrzyga bowiem zawsze powodzenie.

Programy i ludzie.

Umysł ludzki nie jest wszechwiedzący, jest ograniczony i mimo zasadniczej jedności, wykazuje liczne i olbrzymie różnice — odmienne poglądy są koniecznością. Żaden człowiek nie rodzi się kartą niezapisaną, lecz niby płytą, w której utajone są obrazy czy melodje wyświetlane lub wygrywane przez odczynniki, czy mechanizm życia. Odrębne wpływy środowiska rodzinnego, szkoły, zawodu kształtują odmiennie nawet podobne, a cóż dopiero odrębne typy umysłowe. Więc choć Prawda jest jedna, ludzie przedzierają się do niej różnemi drogami, osiągają często niezgodne wyniki, które dopiero praca uporczywa, czasem całych pokoleń, powoli wyrównywa.

Jeżeli są różnice w nauce, trudno aby ich nie było w polityce. Ale jak w dziedzinie teorji tylko te szkoły posuwają naukę naprzód, pracują dla Prawdy, które rozumieją się nawzajem, rozumieją czego bronią i co zwalczają, starają się przewyższyć przeciwników pracą twórczą, jednem słowem szanują przeciwników, widzą w nich godnych siebie spółzawodników, a nie wrogów, podobnie i w życiu politycznem tylko te stronnictwa oddają usługi narodowi i państwu, które zdają sobie sprawę z tego, co je dzieli i co je łączy. **Bez spółdziałania spółzawodnictwo jest najzupełniej niszczące.**

Im bardziej dojrzałe społeczeństwo, tem bardziej zdecydowanie ludzie grupują się dokoła programów, sformułowania zasad, celów i środków. Najdoskonalszy program jest jednak rzeczywistością myślową, „słowo staje się ciałem" przez ludzi żyjących zrzeszonych celem urzeczywistnienia programu.

Wyższość jednego programu nad drugim nie oznacza jeszcze wyższości wszystkich ludzi zgrupowanych dokoła tego programu. Okoliczność ta umożliwia porozumienie. Umysły najwybitniejsze śród odmiennych ugrupowań, o ile przekonania ich są bezinteresowne, zejdą się zawsze, wychodząc z zasady hierarchji, to znaczy zasady podporządkowania niższych interesów wyższym, szczegółów — Całości.

Łatwo to pisać, powie niejeden z doświadczonych polityków, ale w praktyce chodzi przecież o zastosowanie zasady — **stajemy**

zawsze wobec pytania, co stanowi w danym wypadku interesy niższe, a co interesy Całości.

Sądzę, że nietylko w Polsce, ale we wszystkich krajach konsolidacja wytryśnie ze świadomości umysłów politycznie wyrobionych, 1. że wartość istotna programu mierzy się jego rzetelnym stosunkiem do kwestji żydowskiej; 2. że jednostki uczciwe i rozumne, których nie brak i w ugrupowaniach zależnych od żydów mogą, nawet zwalczając przeciwników, spółdziałać z nimi, porozumiewając się za kulisami. (Tak jak to czynią żydzi wobec nieżydów.)

Śród lewicowców są także różni ludzie. Co się tyczy programów, to wystarczy wskazać na zjawisko powszechne, że sympatje żydów, zażydzenie i wpływy żydowskie wzmagają się w miarę tego jak posuwamy się z prawa na lewo. Tkwi to niewątpliwie w doktrynach, programach, nie w samych ludziach. Wobec różnolitości umysłów potrzeba ugrupowań lewicowych jest jednak nieodzowna. Chodziłoby o ugrupowania czysto polskie niezawisłe, nieżydowskie. Z chwilą, kiedy ugrupowania t. zw. prawicy podniosą swój program do poziomu prawdziwie nacjonalistycznego doczekamy się również rewizji ideologji postępowo-radykalnej, a więc prawdziwie polskiej lewicy.

Optymizm i pesymizm.

Jedni nazywają mnie pesymistą. Pesymizm mój polega na możliwie dokładnem ujmowaniu sytuacji, na ścisłej ocenie własnych sił, bez lekceważenia przeciwnika, bez liczenia na czynniki nieprzewidziane działające na naszą korzyść. Pesymizm mój opiera się jedynie na tem założeniu, że nic się samo nie zrobi, że nie wolno ani na chwilę ustawać w pracy, że niema wogóle stanu błogości, kiedy możnaby powiedzieć: zrobiliśmy już wszystko, nic nam nie pozostaje do zrobienia.

Inni nazywają mnie optymistą. Optymizm mój polega na wierze, która jest zawsze wolą ziszczenia, która jest martwa bez uczynków. Wierzę, iż niema sytuacji, z której nie możnaby się było wydobyć, jeżeli się tylko chce. Sądzę, że trzeba zmierzyć własną słabość i własną siłę, ale nie należy również zapominać o czułych punktach przeciwnika obok jego przewagi pod pewnemi względami. Optymizm mój opiera się jedynie na tem założeniu, że nic się samo nie zrobi, że bez naszego udziału ani nie stoczymy się w przepaść ani się nie wyzwolimy.

Był czas, kiedy mnie zarzuty pesymizmu i optymizmu irytowały, później śmieszyły, wreszcie zastanowiły. Czemu? Znalazłem wytłumaczenie zagadki. Ponieważ — powiedziałem sobie — nie mogę być jednocześnie optymistą i pesymistą, tylko albo jednym

albo drugim, widocznie zatem jest w moich poglądach coś odpychającego zarówno optymistów jak i pesymistów w Polsce. Cóż to takiego? Zdaje mi się, nie co innego, jeno uznana przez świat cywilizowany zasada: nic się samo nie zrobi (ex nihilo nihil fit).

Łatwość bytowania w dawnej Polsce, a później niezmierny ucisk zaborców tępiących wszelki niezależny czyn, ba myśl polską, sprawiły, że przyzwyczailiśmy się do oczekiwania, iż wszystko się zrobi samo, dla nas i bez nas, albo bez nas i przeciw nam. A więc: „jakoś to będzie". Dewiza safandulstwa, mazgajstwa, niechlujstwa, marnowania wysiłków najszlachetniejszych, dewiza społeczeństwa poddającego się nastrojowi i odruchowi, gotowego porwać się do nieobliczalnej w skutki ruchawki, gotowego skapitulować przed rozegraniem partji.

Więcej, niż raz jeden przekonałem się, że ten, kto mi zarzucał pesymizm uważał poprostu, iż „nie jest jeszcze wcale tak źle jak się wydaje", więc akcja proponowana przezemnie jest zbędna. I więcej, niż raz jeden przekonałem się, że ten, kto mi zarzucał optymizm, uważał poprostu, iż „jest już tak źle", że akcja proponowana przezemnie jest spóźniona, zatem niepotrzebna.

Optymiści i pesymiści w Polsce zgadzaliby się na jedno: nie należy nic robić. Oto źródło naszych niepowodzeń. Tylko zorganizowana wytrwała akcja daje zwycięstwo.

PATRYJOTYZM, NACJONALIZM, SZOWINIZM.

Patryjotyzm to umiłowanie Ojczyzny, objawiane w dążeniu i czynie. Patryjotyzm jest tam, gdzie jest czystość uczuć, bezinteresowność zamierzeń. Doktryną patryjotyzm nie jest. Patryjotą być może (nie znaczy to, aby zawsze był) każdy obywatel, bez względu na swoje pochodzenie, na wyznawane wierzenia, na poglądy polityczne i społeczne. Polak pochodzenia ruskiego, czy niemieckiego, katolik, czy protestant, monarchista, czy republikanin, zwolennik władztwa najlepszych (arystokracji, rodowej lub duchowej), czy władztwa masy (demokracji), każdy bez wyjątku może zostać patryjotą polskim, o ile zdolny jest do poświęcenia swojej osoby ojczyźnie polskiej, nie żądając dla siebie wzamian niczego. Patryjotyzm bowiem zna tylko jedno uprawnienie — obowiązku.

Jak wszelka cnota, tak i patryjotyzm spotyka się w swej całkowitej czystości dosyć rzadko. Często natomiast społeczeństwo znajduje się w takiem położeniu, że powstaje zagadnienie: co robić i jak robić? Gdzie jest zagadnienie, tam jest i spór o jego rozwiązanie. Naturalnie gotowość ponoszenia ofiar umożliwia rozwiązywanie trudności, ułatwia bowiem okazywanie sobie ustępstw wzajemnych. Ale zdarzają się wypadki, że cały odłam społeczny myli się, myli się

w najlepszej wierze, a ponieważ zamierzenia jego są bezinteresowne, więc niesłychanie opornie daje się przekonać i, będąc ze swej strony gotów do pewnych ustępstw, domaga się co najmniej podobnych zrzeczeń ze strony przeciwnej. Jeżeli zaś przeciwnicy mają poważne dane na to, że droga obrana przez nich jedynie doprowadzić może do celu, muszą się opierać ustępstwom — nie można przecie w imię patryjotyzmu popełniać świadomie błędów wychodzących na szkodę sprawie ojczystej. I w rezultacie obie grupy patryjotyczne zwalczają się nawzajem.

Dzieje każdego kraju dostarczają licznych przykładów potwierdzających nasze wywody. Obfitują zwłaszcza w takie przykłady tragiczne dzieje Polski.

Oto np. tragedja r. 1863. Niepodobna margrabiego Wielopolskiego nazwać bohaterem patryjotyzmu, bowiem nie umiał on poświęcić Ojczyźnie próżności swojej, kiedy, posiadając mandat z rąk rządu rosyjskiego, chciał go wykonywać niejako ponad głowami Polaków, bez Polaków, wbrew Polakom, obrażał i zrażał w ten sposób dla swego dzieła nawet umiarkowanych. Ale niepodobna nie przyznać margrabiemu, że dokonany przez niego wybór głównego nieprzyjaciela Polski i zwrot wobec Rosji był trafny i że chciał on szczerze służyć Ojczyźnie, że nie był zatem całkowicie pozbawiony patryjotyzmu. Oczywiście powstańcy, którzy oddawali życie w najlepszej wierze, iż w ten sposób służą sprawie ojczystej byli bohaterami patryjotyzmu, jakkolwiek mylili się politycznie. Przypuśćmy jednak nawet, że Wielopolski zdołałby wznieść się na wyżyny patryjotyzmu, możnaby powątpiewać, czy nawet wówczas porozumienie między Białymi i Czerwonymi, dałoby się osiągnąć, skoro pierwsi w imię patryjotyzmu dążyli do ułożenia się z Rosją, a drudzy w imię patryjotyzmu słyszeć o niem nie chcieli.

Patryjotyzm musi być punktem wyjścia zorganizowanego działania zbiorowego, ale do niego nie wystarcza. Zorganizowane działanie zbiorowe wymaga myśli zorganizowanej — doktryny. Coprawda myśl ubraną w słowa można w różny sposób interpretować — ale są granice, których przekroczyć nie można.

Otóż doktryną patryjotyzmu jest nacjonalizm. Nie każdy nacjonalista jest już tem samem patryjotą, tak jak nie każdy chrześcijanin jest świętym, bo wiedzieć, uznawać coś za prawdziwe, a czynić — to zgoła dwie różne rzeczy. Za to każdy patryjota — świadomie czy bezwiednie — jest nacjonalistą.

Cóż to jest nacjonalizm? Jest to kierunek myślenia i działania politycznego, opierający się na trzech zasadach naczelnych. (I) **Istnieje Hierarchja dóbr, dobra niższe podporządkowywać należy dobrom wyższym.** (II) **Najwyższem dobrem ziemskiem, duchowo-materjalnem jest osobowość narodu zorganizowanego w państwo.** (III) **Probierzem głównym wszelkiej działalności politycznej jest dobro na-**

rodu-państwa, albo interes narodowy, albo racja stanu, czyli to, co służy zachowaniu i umacnianiu bytu narodu-państwa.

Pojęty w ten sposób nacjonalizm zabezpiecza całkowicie niepodległość myśli, woli i czynu politycznego, a zatem byt polityczny, równocześnie zaś chroni je od zwyrodnienia, poniekąd zoologicznego. W hierarchji dóbr ziemskich osobowość narodu-państwa zajmuje miejsce naczelne, niema ziemskiego waloru cenniejszego. Działalność polityczna może być oceniana na mocy różnych kryterjów, i oceny te — zwłaszcza ocena etyczna — powinny być uwzględniane, ale miernikiem decydującym działalności politycznej jest i musi być dobro narodu-państwa: jest to kwestja bytu, która w ten sposób znajduje zabezpieczenie.

Dobra ziemskie nie wyczerpują jednak całego zakresu dóbr: istnieją hierarchicznie wyższe dobra — nadziemskie, podłożem tej hierarchji jest zgromadzenie wiernych — Kościół Powszechny — a punktem szczytowym — Bóg. Ta możność podporządkowania najwyższego dobra ziemskiego (jest ono dla każdego narodu inne) Dobru Najwyższemu (jest ono dla chrześcijańskich narodów jedno), ten związek nacjonalizmu z chrześcijańskim uniwersalizmem zabezpiecza nacjonalizm przed zwyrodnieniem szowinizmu.

Szowinizm, nie odróżniając wcale dóbr ziemskich i nadziemskich, widzi w narodzie dobro najwyższe tout court i uznaje dobro narodu-państwa za jedyne, wyłączne kryterjum wszelkiej działalności politycznej. Szowinizm jest to nacjonalizm antyuniwersalny, antyetyczny i ateistyczny.

Kochać swój naród bardziej, niż inne narody nietylko można, ale nawet należy, tak samo jak wolno i trzeba kochać więcej swoich, niż cudzych rodziców. Ale uważać swój naród, a nie Boga, za oś świata, wynosić swój naród ponad wszystkie narody, przyznawać swojemu narodowi, bez wymagania specjalnych obowiązków, specjalne uprawnienia, których odmawia się innym narodom — wszystko to stanowi zakażenie europejskiej myśli nacjonalistycznej judaizmem, które prawdziwa doktryna nacjonalistyczna musi wypalić i odrzucić, aby panowanie jej w Polsce i świecie chrześcijańskim stało się prawdziwie płodne, trwałe i powszechne.

GALERJA WOLNOMULARZY.

Goethe.

Jan Wolfgang Goethe, jeden z największych poetów Niemiec i świata, zgłosił swoje życzenie przystąpienia do wolnomularstwa dn. 13 lutego r. 1780 w liście do mistrza loży „Amelja", sasko-wejmarskiego ministra, Jakóba Fryderyka Fritsch'a, a dn. 23 czerwca 1780, mając lat 31, został przyjęty do związku. Goethe podobno nie zgodził

się podczas inicjacji na zawiązanie sobie oczu i tylko dał słowo, że będzie miał oczy zamknięte. Wzmiankuje o tem Pabst w Historji loży pod wezw. złotego jabłka. Goethe został w rok później towarzyszem, a 2 marca 1782 mistrzem, w tym samym roku został również przyjęty do wewnętrznego zakonu. Z powodu sporów rytualnych prace loży zostały zawieszone 24 czerwca 1782, wznowione zaś dopiero 27 czerwca 1808.

Encyklopedja wydana przez związek wolnomularzy niemieckich twierdzi, że niema wiadomości o udziale Goethe'go w pracach wolnomularskich i przytacza następujący list poety, skierowany do mistrza Ridl'a, datowany 5 października 1812: „Wasza wielmożność okazałaby mi szczególną uprzejmość, gdyby zechciała mnie uważać za nieobecnego w jakikolwiek sposób odpowiedni i zgodny z formami masońskiemi, oraz zawiesić zobowiązania moje wobec towarzystwa. Niechętnie wyrzekłbym się całkowicie łączności z tem szanownem i interesującem zgromadzeniem, pragnąłbym jednak nie dawać złego przykładu nieobecnością wobec tego, iż stałe uczęszczanie do lóż jest dla mnie niemożliwe. Może dowiem się o szczegółach ustnie, odłożę przeto do tej chwili moje usprawiedliwienie".

Encyklopedja masońska zapewnia, że nie wolno stąd wnioskować o odstrychnięciu się Goethe'go od wolnomularstwa i przytacza na potwierdzenie tego zdania parę szczegółów. A więc mistrz Fritsch, syn poprzedniego, wychwalał Goethe'go na obchodzie śmierci poety, że „brał on tak żywy udział w każdem ważnem zdarzeniu loży, w każdej większej uroczystości, iż ważniejsze przemówienia, pieśni i zarządzenia cieszyły się zasięganiem jego opinji i jego aprobatą".

Najwidoczniej chodzi o osłabienie wrażenia owego listu, a wynikiem jest jedynie sprzeczność, która rozwiązuje się może w ten sposób, iż Goethe nie uchylał się od czynności charakteru towarzyskiego, natomiast brał słaby udział w ściślejszej działalności wolnomularskiej. Jedynym poważnym argumentem przemawiającym za niezmienionym stosunkiem Goethe'go do wolnomularstwa byłoby wstąpienie do loży syna poety 5 grudnia 1815, w wieku lat 26. Ale Encyklopedja wzmiankuje, że Goethe, będąc **zdaje się** obecny przy inicjacji syna, brał udział po raz ostatni w pracy rytualnej. Niewiadomo zatem nawet, czy Goethe był w takich okolicznościach obecny. List pisany w wieku dojrzałym (poeta miał lat 63), wobec rozwagi i oportunizmu cechujących Goethe'go, dowodziłby, że wielki poeta przejrzał masonerję i postanowił w możliwie łagodny sposób wycofać się na zawsze.

Najwybitniejszym utworem Goethego, w którym odbijają się doktryny wolnomularskie jest niewątpliwie „Wilhelm Meister". Natomiast arcydzieło poety „Faust" jest, mimo pretensyj wolnomularskich, niezależne.

O SPOSOBACH PODBOJU ŻYDOWSKIEGO NA KRESACH ZACHODNICH.

Nie będzie żyd kupował nas
Ni dzieci nam hebraił!

Wincenty Niemojowski
ze Śliwnik

Stwierdziłem („Przełom" Nr. 5), że odżydzenie b. zaboru pruskiego jest tylko w części owocem zabiegów społeczeństwa polskiego, że jest ono również następstwem niezamierzonem polityki rządu pruskiego. Nigdy nie postało w myśli mojej, aby odmawiać społeczeństwu tutejszemu czynnego udziału w procesie odżydzenia, jak to usiłują przedstawiać, fałszując treść słów moich, ludzie złej woli lub ludzie niezdolni do odróżniania odcieni. Odżydzenie jest w części dziełem samego społeczeństwa, nie jest niem w całości. Oto wszystko. Czy to jest obdzieraniem z zasług, czy to jest odbieraniem wiary? Ależ uświadomienie tej prawdy jest nieodzowne: ona jedynie pozwoli zrozumieć różnicę epoki przedwojennej i obecnej i umożliwi przystosowanie metod walki do gruntownie zmienionych warunków.

Przed wojną żydzi, uznawający się za Polaków, byli w zaborze pruskim rzadkością; ktoby o tem wątpił, tego odsyłam do urzędowej statystyki pruskiej: każdy okres podawał coraz bardziej znikomą liczbę „żydów języka polskiego".

Żydzi na ziemiach polskich zaboru pruskiego oświadczali po niemiecku, że są Prusakami, manifestowali na każdym kroku swój patryjotyzm państwowy pruski, a ponieważ państwo pruskie prowadziło względem Polaków politykę pod hasłem „ausrotten", więc Polacy byli siłą rzeczy zmuszeni umieścić żydów w obozie wrogim i utożsamiać ich z Prusakami. Żydzi sami odróżniali się od Polaków, a odróżnianie żyda od Prusaka miało dla Polaków praktycznie b. małą wartość.

Obecnie żydzi napływający na Kresy Zachodnie z b. zaboru rosyjskiego lub b. zaboru austrjackiego umieją mówić po polsku, oświadczają, że są Polakami, ba, nawet antysemitami, okazują często celem rozproszenia wątpliwości nawet świadectwa chrztu św., jednem słowem utrudniają w wysokim stopniu rozpoznanie, usiłują narzucić Polakom utożsamienie żydów z Polakami.

Wiemy jednak, że żydzi przystosowywują się tylko w ten sposób do wymagań terenu, że nie przestawają być w duszy nadal żydami (żydzi utajeni, krypto-żydzi), że uprawiają poprostu dla osiągnięcia swoich celów maskaradę. Odróżnianie żyda od Polaka ma dzisiaj dla Polaków ogromną wartość praktyczną, jest konieczne.

Przystosowując się do wymagań terenu, symulując nawet antysemityzm, budząc zaufanie, usypiając czujność, działając jak najdy-

skretniej, metoda klasyczna podboju żydowskiego nie byłaby jeszcze wystarczająca, gdyby równocześnie nie odwoływała się do zakorzenionego mniejwięcej w każdym człowieku egoizmu, chciwości, interesu osobistego.

Ludzie dzielą się na sprzedajnych albo nie sprzedajnych. Do pierwszych należą ci wszyscy, którzy są gotowi na ustępstwa w zależności od wysokości zaofiarowanej sumy, są oni w zasadzie do kupienia, chodzi tylko o cenę. Otóż żydzi operują pieniędzmi: kupują Polaków. Są to przedstawiciele i agenci firm żydowskich, którzy pławią się formalnie w pieniądzach żydowskich. Znajdują ich żydzi za pośrednictwem niektórych przedsiębiorstw i ogłoszeń w dziennikach.

Przy pomocy kupionych sobie ludzi, t. zw. szabesgojów, żydzi nabywają nieruchomości po cenach wyższych niż rynkowe, wykupują jedne firmy handlowe, wchodzą z innemi w ciche spółki, jednem słowem opanowywują niepostrzeżenie teren pod względem gospodarczym. Jakkolwiek ten i ów ze sfer przemysłowych i handlowych odczuwa już dzisiaj dość wyraźnie niebezpieczeństwo konkurencji żydowskiej, to z drugiej strony jednostki wysługujące się żydom mają „wygodę", opływają w dostatki, robią majątki, i dlatego gwiżdżąc na wszystko idą po trupach spółbraci.

Sądzę, że udało mi się wyjaśnić, na czem polega różnica między epoką przedwojenną i obecną. Wówczas żydzi sami siebie odróżniali od Polaków, tłumnie i dobrowolnie opuszczali dzielnicę tutejszą kierując się do Niemiec, obecnie żydzi tłumnie napływają do dzielnicy tutejszej, więc starają się wszelkiemi siłami utrudniać odróżnianie żydów od Polaków i opłacając sobie najemników-agentów z miejscowego społeczeństwa ugruntowywują piędź za piędzią swój napływ i swój podbój.

Takiej walki z żydami społeczeństwo tutejsze przed wojną nie prowadziło, musi zatem być do niej wdrożone. Kto się upiera przy tem, że obecnie wystarczy robić to, co się robiło przed wojną, ten, świadomie lub nieświadomie, popiera najazd żydowski.

SPÓLNE GODŁO FILOSEMITÓW-WOLNOMYŚLICIELI I ANTYSEMITÓW.

Jedno z pism lubelskich umieściło nekrolog następujący:



Ze Szcześniaków
Ludwika Marja Dominkowa

żona członka Zarządu Lubelskiej Spółdzielni Spożywców po długich i ciężkich cierpieniach zmarła w dniu 7 kwietnia b. r. Wyprowadze-

nie zwłok z mieszkania przy ul. Kalinowszczyzna 58 na cmentarz na Kalinowszczyźnie odbędzie się we wtorek dnia 8 kwietnia o godz. 5 i pół po poł. na którą to smutną uroczystość pogrzebową zapraszają

Rada Nadzorcza i Zarząd
Lubelskiej Spółdzielni Spożywców.

W ślad za tym nekrologiem:

„Zarząd Lubelskiego Koła Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich niniejszem zaprasza wszystkich swoich członków i sympatyków do wzięcia udziału w obrzędzie pogrzebowym Marji ze Szcześniaków Dominkowej, żony członka Zarządu Lubelskiej Spółdzielni Spożywców, która swem podziwu godnem zachowaniem się w ciągu długich swoich cierpień zaświadczyła duchową łączność naszą o swobodę myśli i sumienia" etc.

Organ Stowarzyszenia wolnomyślicieli Polskich (Nr. 5 za maj str. 24) reprodukując powyższy nekrolog i zawiadomienie dodaje od siebie: „na uwagę zasługuje **znak swastyki** (卐) **użyty przez bezwyznaniowców zamiast krzyża i sakramentalnych liter ś. p.**" „**Wolnomyślicielom lubelskim** — powiada judaizujący organ warszawski — **ślemy wyrazy sympatji i uznania za konsekwentne i rozumne wprowadzanie w życie naczelnych haseł wolnomyślicielskich**".

Znakiem swastyki posługują się Hackenkreuzlerzy niemieccy (stąd ich nazwa) i ich filje zagraniczne. A zatem antysemici i filosemici-bezwyznaniowcy posiadają spólne godło. Co to znaczy?

Nadesłane książki i pisma.

Włodzimierz Sołowiew, Krótka Powieść o Antychryście. Z rosyjskiego tłumaczył, wstępem i przypisami opatrzył Ludwik Posadzy, Poznań. Nakładem Fiszera i Majewskiego 1924.

Wspaniała wizja człowieka, dla którego chrystjanizm był tem, czem być winien dla wszystkich chrześcijan — tj. życiem. Przekład wzorowy.

Jan Zamorski, Ostatnia z dobytku, nowela antysemicka. Bibljoteka polityczno-społeczno-żydoznawcza N. 9. Wyd. i skład główny Tow. „Rozwój" w Łodzi ul. Podleśna 4.

Nadaje się do propagandy śród ludu.

Trąba Jerychońska, Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania i kultury narodowej. Poznań. N. 8.

Ciekawe i pożyteczne pismo. Oto jeden przykład: „w r. 1914 mieliśmy w Poznaniu na 23 288 dzieci szkolnych 379 sił nauczycielskich, natomiast w roku 1924 przy liczbie dzieci 21 231 podniosła się liczba

sił nauczycielskich do 586! Zatem 2057 dzieci mniej, a 207 sił nauczycielskich więcej. Z wyżej przytoczonych liczb wynika, że u nas przypada na jedną siłę nauczycielską około 36 dzieci, czyli, że licząc idealną liczbę 40 dzieci na jedną siłę nauczycielską, mamy 57 sił za wiele." Licząc każdą siłę nauczycielską zł. 200 miesięcznie, Skarb wydaje niewłaściwie z górą 130 tysięcy złotych rocznie. A ten nadmiar sił jakoby paraliżował obowiązkowość nauczycielstwa: były okresy, że nieomal $^{1}/_{3}$ sił nauczycielskich przy niektórych szkołach była nieobecna. — Reformy oszczędnościowe muszą zaczynać się od góry.

NADESŁANE.

PAMIĘTAJMY!

SPIS FIRM ŻYDOWSKICH W BYDGOSZCZY.

Tow. „Rozwój" w Bydgoszczy nadsyła nam spis firm żydowskich z prośbą o opublikowanie, w celu poinformowania i ostrzeżenia społeczeństwa polskiego, aby u nich nie czyniło żadnych zakupów. Spis ten stanowi dość długą litanję i obejmuje 84 firmy:

1. Aleksander Gustav — handel bydła, ul. Dworcowa 18b.
2. Aleksander Isidor — handel bydła, Plac Wolności 2.
3. Begach Moritz — handel skór i surowca, ul. Kościelna 12.
4. Biuro Handlowo-Przemysłowe „Wełnopol" Lejmann Berenbaum.
5. Biuro Handlowo-Techniczne „Handlotech" Artur Spinadel i Marek Kon.
6. Bławat Kaczko Salomon — skład bławatów, ul. Gdańska.
7. Bydgoska Fabryka Papy E. Aron i Co. Tow. komandytowe dawn. Robert Aron, Jagiellońska 45.
8. Bydgoskie Zakłady Tkackie, Stanisław Lewicki, ul. Kujawska 18
9. „Dental", Depot Dentos" Zalemann Samuel.
10. Dom Handlowy „Textil" St. Rynek.
11. Dom Ekspedycyjno-Handlowy Thomas i Rubinstein, oddział Bydgoszcz, Gdańska 148.
12. Dom Rolniczo-Handlowy „Agrarium" Poznański, Gelbart i S-ka w Włocławku, oddz. Bydgoszcz.
13. Fabryka Bielizny „Diana" Urbach i Rosenberg.
14. Fabryka Bielizny „Merkur" Henryk Cohn, ul. Jana Kazimierza 1.
15. Fabryka nici „Herkules" Szczupak i Beatrus.
16. Friedländer Abr. — skład bławatów, Stary Rynek.
17. Gipaty, fabryka gilz, papierosów i tytoniu. właść. Aron Cohn, ulica Grodztwo 28.
18. Hurtownia „Obrót" Lewin Feliks.
19. Hurtownia Drzewa, Lewinsohn Leopold.
20. Inż: T. i J: Kloc, sprzedaż maszyn i art. technicznych, ulica Grodzka 20.
21. Bucher Lewin i S-ka, Łódź, filja Bydgoszcz.
22. Lewin Juljusz, lombard. ulica Dworcowa 5.

23. Łódzka Manufaktura, wł. Bracia Jasser Salomon i Owsiej. — towary manufakturowe.
24. Manela Naftali — skład fornierów, ul. Króiowej Jadwigi 3.
25. Bracia Mazur i S-ka — hurtownia towarów kolonjalnych, ulica Jagielońska.
26. „Mercedes", właśc. Marta Eisenstadt, ul. Mostowa.
27. „Poloksford" Moszek Wolf Kanał, — skład materjałów wełnianych, Dworcowa 19.
28. Pszenica Szymon, Poznań, filja Bydgoszcz.
29. Skład manufaktury i towarów krótkich „Złota Podkowa" Prawer J. i Milgrom W.
30. Szapira Israel.
31. „Tani Sklep" Ajferowa Marja, skład towarów krótkich, ulica Śniadeckich.
32. Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe „Wulkan".
33. Wielkopolski skład skór i fabryka cholewek, Rubinstein Samuel.
34. „Włóknopol" Hurtownia manufaktury i bielizny Białogłowski i Złotnicka.
35. „Włóknik" Bromberg i Lewin — hurtownia towarów bławatnych, ul. Długa 52.
36. Wołotkowicz Natan, kupiec.
37. Wytwórnia nici, zamiana wełny „Wuge", Wiśniewski i Gerson.
38. Wygoda Bydgoska, Bracia Rybojad z siedzibą w Bydgoszczy.
39. Fromer Icek, — skład delikatesów, Nowy Rynek.
40. Nowości sezonowe, Wł. Lichtenhauf, Długa 5.
41. Polczester — Stary Rynek 17.
42. Siła Przemysłowa, Gerson, — Stary Rynek 17.
43. Wiśniewski i S ka, Dworcowa 32.
44. Friedlaender Abr., Stary Rynek 18.
45. Nowalski i S-ka, Stary Rynek 10.
46. Konfekcja, właściciel Rodzynek.
47. „Boston" Manufaktura u p. Boreckiego, ul, Długa 8, I piętro.
48. „Zbyt", ulica Długa 12.
49. „Trójka" Towary krótkie. ulica Długa 18.
50. P. Przytecki i Styglic, Długa 16.
51. Bydgoski Skład Skór, Józef Smużyk, Długa 55.
52. „Hermes" Konfekcja damska, ul. Długa 36.
53. Itta Ponczer, Manufaktura, ulica Długa 65.
54. L. Mirants, Skóry, Manufaktura, ul. Długa 38.
55. Ch. Brenner, ulica Długa 66.
56. Jakób Kempiński, ulica Długa 7.
57. „Argali" Zamiana wełny. Klejmann i L. Krykas.
58. Leopold Simon, Manufaktura, ul. Batorego 1.
59. „Tkanina", Zbożowy Rynek.
60. „Bławaty" Flapan Orenbach.
61. Salomon Kamnitzer, Sprzęty domowe, ulica Kościelna 10.
62. Kemnitzer Leo, Dworcowa 22.
63. Ozer, zbożowiec, ulica Gdańska.
64. Tylziter Beno, Petersona 12.
65. Ignac Cholober, ulica Długa 10.
66. Maks Lipowski, sukna, Dworcowa 96.
67. Przemysł bławatny, Dworcowa 90.
68. Blaustein, futra, Dworcowa 14.
69. H. Ser, Dworcowa 89.
70. Anstreicher, skóry, ulica Dworcowa/Matejki.
71. Jakób Barciński, ul. Chrobrego.
72. Abraham Czernikowski, Długa 5.
73. Warszawska Spółka Manufaktury, Warszawa.
74. Export Polski, Warszawa, ulica Dzielna 18-20.
75. Zródło Manufaktury.
76. Łódź, M. Bryl. ulica Piotrkowska.
77. Łódź, „Nadzieja" ul. Kilińskiego 40.
78. Bydgoszcz, Szmul Pantel, Jezuicka.
79. Bydgoszcz, S. Galiński i S-ka, Petersona 10.
80. Warszawskie Towarzystwo Fornier. L. Mussmann i Syn.
81. M. Dembus, Manufaktura, ulica Św. Trójcy 19.
82. Bela Kuczyński, Bydgoszcz. Skład bławatów ul. Dworcowa.
83. Brylles, Jagielońska 11. Fabryka Obuwia.
84. Żagel Paweł — Hurtownia bławatów.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.